

BARYKADA

Nr 7

POWIŚLA

„Kto chce być sługą – niech idzie, niech żyje,
Niech sobie powróż okręci o szyję,
A my – zostaniemy!”

(Ujejski)

PARADOKSY INSUREKCYJNE

Powstanie warszawskie trwa. Trwa długo i nie będzie krótkie. Mija niemal już dwa tygodnie od sławnej godziny czwartej na Pl. Napoleona. Jest czas – i jest możliwość – obejrzeć się za siebie. A warto, bo to jakoś zupełnie inaczej, zupełnie dziwnie się namotało i naplotło z tym powstaniem.

Przed wszystkim na froncie barykad. Myśleliśmy, my walczący, że powstanie rozwinie się przecież pod znakiem wojny błyskawicznej, że innego wyjścia nie ma, że musi się bardzo szybko w tę, lub ową stronę rozstrzygnąć. Oczywiście byliśmy – i jesteśmy nadal – pewni, że to będzie «w tę» stronę, że po łańcuchu błyskawicznych sukcesów dywizje warszawskie połączą się z «chłopcami z lasu» i pędząc przed sobą Niemców, w oparciu o cały kraj, ruszą na Zachód chociażby poprzedzając front wojsk rosyjskich.

A tymczasem polskie powstanie – to długotrwałe, coraz liczniejsze barykady, powstanie – to trwająca, jedyna w dziejach defensywa insurekcyjna. Przyczyny są głębsze: Polakom, wbrew ich temperamentowi narodowemu, Anglosasi, regulujący metodę prowadzenia wojny, narzucili i wszczepili jakby, te formy wojowania, w których są mistrzami: walkę pozycyjną, na wytrzymanie. I to właśnie jest nakazem chwili. Stolica musi wytrzymać: nerwowo, amunicyjnie, żywnościowo. Osiągnie to przez dyscyplinę nerwową, karność ognia, oszczędność i ład aprowizacyjny.

Drugi paradoks – to front sowiecki.

Pewni byliśmy, że natychmiast po wybuchu insurekcji armia sowiecka, korzystając z potężnej dywersji na zapleczu wroga, włamie się śmiałym uderzeniem w szaniec Warszawy. A stało się zupełnie inaczej. Bolszewicy, stojąc z bronią u nogi ante portas, czekają w sposób niedwuznaczny, aż się powstanie polskie wykrwawi i wytli. Nie doczekają się... Albowiem powstanie polskie jest polityczną klęską ZSRR; nie tylko wykazuje ono słabość na naszych terenach wpływów komuny, ale powstrzymuje czerwoną armię od zbrojnej pomocy Narodowi, który dąży do rzeczywistej niepodległości.

I wreszcie – front wewnętrzny.

Można było myśleć z lękiem i troską, że moment powstania niejedna grupa polityczna uważać będzie za idealną okazję dla rewolucyjnych zamachów i dla walki o władzę. Obawialiśmy się możliwości anarchii. Dlatego wołano stąd i zowąd o jedność, z obawą jednak, by nie brzmiało to, jak pusty frazes. I oto jedność, ta święta unia w obliczu wroga – jest. Rozkwitła szerzej, niż moglibyśmy przypuszczać: od skrajnej prawicy, aż po lewicę. Wśród tych paradoksów politycznych jedność jest osiągnięciem największym.

Tak, to kompletne zjednoczenie bez reszty pod ogniem bomb germańskich i przy milczeniu Sowietów jest najgłębszym dowodem politycznej dojrzałości polskiego Narodu.

„Oto wybiła godzina
gnana tęsknotą lat...
Do broni, Jezus Maryja,
do broni za Polskę, za krew,
za lata niewoli, nędz...”

(Wyspiański)

Niech się Polska przyśni Tobie...

(Reportaż z III Zgrupowania — Ubezpieczalnia).

W każdej godzinie dnia i nocy widzieliśmy ich leżących martwo, wykrwawionych, patrzących w niebo zgasłymi oczami, nie-pogrzebanych. Snuły się nad nimi dymy, nie kadzideł, ale pożarów, nawiewane wiatrami ze wszystkich krańców Warszawy. Płonęły nad nimi ognie, nie gromnic, ale granatów i artyleryjskich pocisków. Przez długie dni odprawiały się nad nimi groźne a śmiertelne egzekwie i nikt z nas nie mógł im oddać ostatniej posługi, rzucić ostatniej grudy ziemi, i zaintonować—Requiescat in pace, zatknąć drewnianego krzyża na mogile. Leżeli blisko — na odległość ręki. Leżeli daleko—w zasięgu wrogich kul. Żywych—godziły śmiertelnie niemieckie kule, martwych—bronily niemieckie pociski, z mostu, z Wybrzeża, z Uniwersytetu i z nieba.

Ale doczekali się!

Pomógł im znak Czerwonego Krzyża.

Nietylko znak. Może w twardych, zapiekłych w zbrodniczości duszach niemieckich, bezprzykładna odwaga sióstr, ryzykujących niechybną śmierć w imię obowiązku, poruszyła ludzkie struny, wytrąciła karabin z ręki. I chyba to właśnie kazało żołnierzom niemieckim zbliżyć się do patrolu sanitarnego i spojrzeć zbliżając w te harde twarze, w te oczy nieulepkłe i wyczytać i zrozumieć niewidzialną duchową siłę widomej ich oczom słabości.

Pod murami Ubezpieczalni przybyło kilka mogił jej obrońców. Ze znanych nam z nazwiska leży tam adw. Bloch Aleksander, znawca prawodawstwa społecznego, ostatnio st. strzelec A. K.

Strzelcy! Śpijcie w ciemnym grobie. U furty niebieskiej św. Piotr czeka na Was ze szlifami.

Ze szlifami na wieczność.

M I G A W K I

Hanusia czyli słoneczko

Pan Jan zda się poważny i stateczny obywatel Powiśla przechadza się po ulicy. Spotyka znajomego. — Dzieńdobry, panie Waclawie — zwraca się do spotkanego sąsiada — Co słychać?

— Wie pan — odpowiada radca Waclaw — sprawa mi się nie podoba, powstanie rozpoczęto przedwcześnie, nie nadobdzą dotąd „Sowieci“ — co to będzie?

Mając minę conajmniej szefa sztabu spogląda radca Waclaw porozumiewawczo na swego towarzysza pana Jana, który z błyskiem w oku odpowiada:

— Wie pan, to istotnie ciekawe, tembardziej, że to samo mówi mi od siedmiu dni moja żona...

I oczywiście biadolą obaj sąsiedzi, potępiając w czambuł wszystko, chociaż **to wszystko** — jest polskie!

Do rozmówców podbiega Hanusia, jasnowłosa córka radcy Waclawa. Acz zmęczona twarz, bije z Hanusi duma i radość świadomej godności.

— Tatusiu — mówi Haneczka — dziś nasi chłopcy zdobyli punkt X, gniazdo oporu Niemców, wzięli do niewoli jeńców i wiele broni oraz amunicji. Najważniejsze — dodaje Haneczka — że Krybar chciał nam przysłać pomoc, jednak odmówiliśmy. Uważaliśmy, że damy sobie sami radę. I istotnie, placówka dała radę.

Obaj starsi panowie słuchają, słuchają mimowoli z zaciekawieniem, no i zaczynają się wstydzić...

Oto wstydzą się objawów swej słabości w porównaniu z hartem i dzielnością własnych ich dzieci. Sąsiedzi, panowie Jan i Waclaw żegnają się jakoś w milczeniu.

Zapewne każdemu z nich świtać zaczyna to, że najistotniejszą, najgłębszą cechą nas wszystkich musi być jednak przecież jednak hart i wiara we własne siły.

No i pod wpływem Hanusi przestaną może bodaj na pewien czas biadolić nad tem, co jest i tem ce by być mogło...

Czy wiecie, że...

• Amerykańska kolumna zmotoryzowana posuwająca się błyskawicznymi ruchami w Bretanii natknęła wysuwający się z lasu zwarty oddział niemiecki 1200 żołnierzy z oficerami, oddający się w niewolę z podniesionymi do góry rękami.

— Poddajcie się piechocie za nami!—zawołał dowódca czołgów. **My nie mamy czasu dla jeńców!**

• Vive les Femmes!

Patriotyczna Francja zmobilizowała w swych szeregach wszystkich.

Kobiety uzbrojone w karabiny pilnują SS-manów swych dotychczasowych oprawców, wziętych do niewoli przez partyzantów francuskich.

Nasi „Kuklinowscy“.

• Wśród kilku tysięcy nieszczęsnych, wziętych do Muzeum Nar. mieszkańców Warszawy znajdowało się kilku prowokatorów. Zaślepieni, czy spodleni występowali częstokroć, jako głos rozsądku, współczucia i życzliwości, proponując pośrednictwo między Niemcami a legalną polską władzą.

Szkoda, że nie możemy Kmicicową manierą zapytać: „Panie Kuklinowski — mówicie urzędowo, czy prywatnie?“ A potem trzasnąć w pysk, poprawić z drugiej strony i mocnym kopniakiem spuścić ze Szkarpy prosto w fale Wisły, tej naszej polskiej Wisły.

Armaty wśród kwiatów

Niezwykłą radość — żołnierzom, publiczności i zapewne sobie — sprawili artyści, biorący udział w pięknej Wieczornicy, odbytej dzisiaj w świetlicy jednego z najbardziej wysuniętych bastionów bojowych Powiśla. Zagajenie. Za stołem, gdzie mieni się bukiet biało-czerwonych kwiatów staje najpierw znana już w całej dzielnicy dzięki codziennym zebraniom na Kopernika, Tamce i indziej postać podchorążego St. Jego mowę treściwą, płomienną, bez retoryki, pieczętując „niemiłknące oklaski. Po nim wysoki, płowy żołnierz, Ostroga, strzelec bez rangi, z zawodu aktor. Nie zdążył wprost rąk umyć od swego pe-emu, a już wali — i jak wali — *S o m o s i e r r e*: dwugłos szarżujących szaleńczo Polaków — z cesarzem Napoleonem. Wiersz tętni szarżą, brzmi pobudką, rży rykiem Arabów i jękiem rannych, grzmi hukami dział... i nagle — za okiem prawdziwy ryk „Tygrysa“, salwa kaemów jedna i druga, daleki warkot Messerschmidtów... Przerwa jakby zawisła w powietrzu, wola nas rzeczywistość. Ale nie: żołnierz, idąc w natchnieniu za płomiennym rytmem wiersza, krzyczy, przekrzykuje kanonadę rzeczywistości, która zlewa się wkońcu z salwami poezji — i przez poezję jest zwyciężona. A pokonana jest w sercach naszych, które na ten moment, tylko tę właśnie akceptują rzeczywistość: Sztuki. Bo oto na estradzie stoi już duet znanych wirtuozów: skrzypce Henryka i harmonja Freda będą w nas niesłyszane od pięć lat, od urodzenia przecież znane melodie, grają subtelnie a silnie na wrażliwości naszej. Łzy wyciskają słuchaczom z oczu Ogiński, Wieniawski i on, największy nasz — SZOPEN. Cała sala — prawie dwieście osób — płonie. Znowu w wiolinie — wysłuchujemy melodie wolności, w głuchym basie — armaty.

I tak już będzie codzien. Codziennie aż do końca. Aż armat wkraczającej do stolicy Armji Krajowej nie pokryją po czubki luf nasze kwiaty.

ok.

Oj, łaziki, łaziki...

— Pani kochana, ledwo żywa wróciłam i z tego zmęczenia i ze strachu i o mało kulki szwabskie w krzyże nie dostałam.

Już przez te barykady na Ordynackiej ledwie się przemkłam, bo ci zaczęli się pytać a kto, a gdzie, a poco, jakbym to nie w swoim mieście rodzinnym przy Topieli żyła i mieszkała. Ale akuratnie przyuważyli jakiegoś ważniejszego to i przesłałam.

Nasze chłopcy z poczty zaczęli na mnie mrugać i podśpiewywać, ale poszłam dalej. Idę środkiem przez Pl. Napoleona, prosto do Szpitalnej. Puściutko, tłoku nie ma, oglądam się, że tego drapaża nam tak poharatali dranie, a tu jak za mną nie huknie raz, drugi, trzeci. Nie bardzo zmiarkowałam czy to akurat do mnie, ale się pędkiem za te budki, co to w nich te książki były — schowałam. A tu z przodu znowu jak nie wrzaśna — Co pani środkiem, jak krowa chodzi, pod mur, biegiem! Dopiero mnie zemgliło, jak sobie pomyślałam, że mnie mogło trafić. Ale te nasze chłopaki, to do rany przyłożyły. Zaraz mnie uspokoiłi, że tu już niejednego trafiło, a ja to i tak miałam szczęście. Wiadomo, w czepku się rodziłam.

Pani, żeby pani nie wiem jak długo żyła to nawet na filmie nie zobaczysz Pani takich sztuk i figlasów, jakie te nasze ludziska porobiły z domami i piwnicami. Możesz sobie pani przejść przez wszystkie ulice nosa nie wystawiając. Niektóre ludziska na Hortensji sobie prywatnie pożycz nie mogą, bo im się chmary przez mieszkania przelewają bezustanku. Pytać, to się pytać musowo na każdym zakręcie, w które stronę się udać, ale ci nawet grzecznie odpowiadają — to ja się nawet dziwię tej jeich cierpliwości. Ręce do Boga złożyłam, że już jestem na swoim podwórku. Ale com widziała, tom widziała.

— A po jakie, za przeproszeniem cholere paniusia się tam pchala — wtrąca przygodny słuchacz — pani zamale nauczke dostała za ten cały harmider ze swoją personalnom osobom. Bo rzeczywistość...

lot

Komunikat radiowy

Front Zachodni.

Amerykańskie czołwki pancerne osiągnęły 75 km. od Paryża **Chartres-Chauteaudun i Alencon**. Pod **Falaise** Niemcy stawiają zacięty opór, pragnąc umożliwić odwrót dywizjom rzuconym przez d-two niem. do kontrataku w rejonie **Vire-Mortain**, których położenie pogarsza się z godziny na godzinę. Pod **Falaise** walczy polska dyw. panc. pod dowództwem gen. Maczka.

Wojska przekroczyły **Loarę** w okolicy **Nantes** i posunęły się 15 km na południe.

Położenie 20 dywizji niemieckich w rejonie **Mortain-Falaise** pogorszyło się w ciągu ostatnich 24 godzin. Dywizje te są zagrożone odcięciem wskutek ruchu amerykańskich sił pancernych na północ od **Alencon**, które zostało zdobyte.

Front Wschodni.

Niemcy, pragnąc powstrzymać napór sowiecki na Prusy Wsch. w ciągu 9 godz. przeprowadzali w rejonie **Mariampola** kontrataki, ponosząc krwawe straty. Na półn. zachód od **Białegostoku** nowe uderzenie sowieckie w kierunku **Łomży** i **Ostrołęki** rozwija się pomyślnie.

Rosjanie rozpoczęli nowe uderzenie na poł. od **Pskowa** i przelamali niemieckie linie obronne na froncie, szerokości kilkudziesięciu km.

Inne formacje sowieckie posuwają się na półn. zachód od **Białegostoku**.

Front Pacyfiku.

Amerykańskie super fortece latające startując z Chin dokonały nalotu na wyspy Japonii. Celem nalotu był port **Nagasaki**. Inne formacje bombardowały rafinerie w **Palembang** na **Sumatrze**, jeszcze inne cele na **Filipinach**.

Front powietrzny.

Samoloty aljanckie czynne były nad Rumunją, Węgrami, Jugosławią, nad Francją, gdzie niszczone ostatnie magazyny materiałów pędnych i mosty na drogach odwrotu, oraz nad zagłębieniem Saary w Niemczech.

Różne.

Od początku wojny St. Zjednoczone, Kanada i Anglia wyprodukowały łącznie 320 tys. samolotów 1 tys. czołgów, i ponad 2 miliony innych pojazdów mechanicznych. Do przerzucania sprzętu z Anglii na kontynent Alianci rozporządzają 24 tysiącami barek.

Nakazy dnia

Obecnie przeżywamy doniosłe w dziejach Narodu chwile tworzenia po pięcioletniej przerwie nowego życia społecznego i politycznego.

W pracy tej nie powinno zabraknąć nikogo. Nie tylko bowiem karabin i granat, lub butelka z benzyną są potrzebne do nieskończonej jeszcze walki z krwawym najeźdźcą. Ważne są również wiadro OPL, łopata, kilof i worek w którym trzeba przenieść to, co jest w danej chwili potrzebne.

Narzędzia te w rękę ludzi chętnych ułatwią ciężką i żmudną pracę przy budowie nomych zrębów państwowości polskiej.

Teraz nastaje chwila, w której objawia się niezniszczalna tężyzna Narodu Polskiego.

„BARYKADA“ KŁUJE

SCHRONOWIEC

Opasły jak wieloryb, z trzęsącym się brzuchem,
na cały okres walki rozsiadł się w piwnicy
ażeby, jaknajdalej od szumu ulicy,
echa morderczej bitwy trwożnym łowić uchem.

Obłożony zwojami kielbas pilnie słucha,
czy kto się nie zakrada ku jego zdobyczy
i białej mąki wory wciąż, raz poraz liczy
gdy na trwogę uderza serce mdle i kruche.

Trawiąc puste godziny, mnożące się w wieczność,
niepotrzebny nikomu kryje się w otchłani
aby marne swe życie zachować bezpiecznie.

Gdy tam—w górze posłuszni Wielkiemu Wołaniu,
żywi ludzie ruszają na bój ostateczny,
chęcą ujrzeć, jak się z dymów POLSKA im wylania.

A. C.

FRANK

Po latach normalną mamy konjunkturę:
W skórę biorą Niemcy, Franki idą w górę.
A czy Frank z Krakowa ujdzie nam bezkarnie?
Pójdzie także w górę: prosto na latarnię!

TEN TRZECI

Inwazja. RAF. Guam. Obrad. szaf.
Zachodzie, sytuacja — mglista...
Oby III-ci Internacjonal
Nie był... tym trzecim co korzysta.

mar.

Podajemy wyciąg z Rozkazu Nr. 4 Dowódcy Grupy „KRYBAR”

z dnia 11. VIII. 1944 r.

SPRAWY ADMINISTRACYJNE

Powołany przezemnie w pierwszych dniach akcji powstańczej Komisariat Bezpieczeństwa Cywilnego wskutek otrzymanego rozkazu i zarządzenia właściwych władz Administracji Cywilnej wyłączam z dniem dzisiejszym ze stanu Grupy.

Komisarz Bezpieczeństwa Cywilnego nawiąże łączność organizacyjną ze swymi przełożonymi w sprawie dalszego wykonywania swych obowiązków. Komisarz Bezp. Cywilnego ogłosi o powyższym w „Barykadzie Powiśla”.

ZARZĄDZENIE

- I. Wobec nadmiernej ilości punktów sanitarnych i innych na terenie Powiśla wyjaśniam co następuje: szpitale i punkty opatrunkowe organizowane są tylko przez władze sanitarne A.K. i Komisariat Cywilny. Prowadzone są przez lekarzy przy współpracy pielęgniarek. Punkty te oznaczone są nazewnictwem domu flagą Czerwonego Krzyża. Pozostałe punkty są to miejsca niesienia pomocy w nagłych wypadkach mieszkańcom domów. Mogą być organizowane przy współudziale lekarza i współpracy pielęgniarki, felczera, sanitariuszki i t. p. Materiał opatrunkowy i leki punkt sanitarny zdobywa sam; nazewnictwem domu nie może wywieszać flagi Czerwonego Krzyża.
- II. Zabraniam używania wody z obecnie wykopanych studzien bez zezwolenia Wydziału Sanitarnego Delegatury Rejonowej. Rozpoczęte prace kopania studzien należy natychmiast zgłosić Wydziałowi Sanitarnemu Delegatury Rejonowej.
- III. Ustaliam godziny bezwzględnej ciszy w schronach od godz. 21 wiecz. do 6 rano.

DELEGAT REJONOWY RZĄDU

Okr. m. st. Warszawy

WARSZAWA — POWIŚLE

(-) Sokołowski.

Warszawa, dnia 12. 8. 1944 r.

